

KONIEC

Sala tronowa natychmiast wypełniła się po brzegi w świetle. Nie był to bynajmniej stan przyrodni. I ku zdumieniu wszystkich tym jedynym, bez skazy był...Razil. Trudne to do przyzwyczajenia aczkolwiek to był on.

„Niemożliwe!!!” – krzyknął Razil.

„To rzeczywiście ty tylko, że za pięćset lat.” – powiedział Verus.

Sobowtór spojrzał na swoje materialne odbicie i rzekł:

”To, iż jestem tu przeczy prorocत्वom wszelkim.

To, że przemawiam do was przeczy realią.

Jeden tylko wie, czego bogowie chcieć chcą.

I żem kroczył gościńcami wieloma.

Widziałem to, co inni nie mogliby ujrzeć nawet gdyby mieli wzrok skakunów.

Który z was potrafi dostrzec chwałę tego, co stworzył Byt Przedwieczny?

Onegdaj kroczyłem po świecie pełnym śmierci i zdrady.

Ale nadszedł dzień ostateczny.

Ten, który wypełni śpiew anielski po najdalsze zakątki nieba.”

Sobowtór skierował się w stronę prawdziwego Razila, a ten nawet nie zdążył zareagować. Ich ciała jak i umysły połączyły się w jedność wielką. Na plecach już nowego Razila pojawił się znak w kształcie odwróconego tenetu. Dziwnym był on, gdyż zło odzwierciedlał.

Dziwne i ironiczne to, co ukazywało się wszystkim obecnym w sali. Może wiele istot tam się nie znajdowało, ale wyczuwalna była bardzo potężna, demoniczna aura. I dopełniła się wówczas legenda dawna. Proroctwo miało postać wiadomą. I stało się to, co miało się stać. W jednej chwili cały wizerunek, jaki otaczał wszelakość nicości stracił na wartości. Mrok spowił krainę. Morze zaczęło się burzyć. Wiatr umarł. Ziemia zgniła. Ogień zamarzał. Świat zapadał się coraz głębiej w przestworza otchłani...

Verus wiedział, co musi uczynić, aby jego koniec się nie urzeczywistnił. Błyskawicznie cisnął kulą ognia, w Razila. Ten jednak napełniony mocą wystawił otwartą pięść w kierunku ataku i odbił go. Verus nie był w stanie odparować tak szybkiej napaści czaru i sam został ofiarą swego zaklęcia. Jego ciało paliło się, a on sam cierpiał straszliwe męki. W agonii krzychał jeszcze: „Koniec świata tego był już zaplanowany. Miał nigdy nie nastąpić. Cały balans zostać został zachwiany. Stara legenda kłamie.”. I w niedługim czasie z Verusa pozostało kilka kości i serce, które pod wpływem magicznego ognia przyjęło barwę czarną. Serce ciemności, które nigdy nie biło i nie będzie. Serce bez życia i uczuć...

Karn zabrał mroczną pozostałość leżącą obok tronu. A następnie schował do sakwy. W chwilę później Razil uniósł się w powietrze i poszybował przez witraż w suficie. Upadające odłamki były pokryte spaloną siarką. Dalej skierował się ku północy. Przeleciał nad miastem Andatmoth i wylądował na niedostępnym terenie dla zwykłego człowieka. Cała twierdza była pokryta śniegiem. Dwaj strażnicy przed wrotami na dziedzińcu dworu byli zamrznięci. Ich zbroje, choć piękne nie nadawały się już do użytku zupełnie jak i ich właściciele. Razil jednym spojrzeniem wywołał strumień energii, który powędrował w kierunku ofiar mrozu. I wnet dwaj wartownicy rozsypali się w drobny diamentowy pył. W środku forticy Razil nie znalazł nic, co by przypominało życie, tylko śmierć. Wszyscy mieszkańcy umarli na skutek mrozu, jaki zaczął tu panować od niedalekiego czasu. Od tej pory dwór należał, do Razila i stał się jego siedzibą. Było to idealne miejsce schronienia. Twierdza położona na płaskowyżu i posiadająca tak surowy klimat, iż żaden wróg nie

zdołałby się przedostać do serca tego lodowego pałacu...

Karn wyszedł na zewnątrz i czym prędzej skierował swe kroki ku wyjściu z miasta. Jego przeznaczenie leżało na południe od miasta tego. Droga wiodła przez bród Arkana. Miejsce było to bardzo niegościnne ze względu na swe podłoże. Bagna rozpościerały się na obszarze całego lasu. Drzewa spowite we mgle nie były zanadto widoczne. W oddali słysząc było różne przeraźliwe odgłosy takie jak krzyki, wycie i wołanie o pomoc. Zapewne kolejny podróżnik zbłądził. Ratunku już nie spotka.

Pobliskie kamienie spoczywały w przedziwnej substancji barwy błękitnej. Kawalek dalej obok pnia również znajdowała się nieznana ciecz. Karn dotknął jej i stwierdził, że nie jest szkodliwa dla skóry. Wyjął z sakwy małą buteleczkę i nabrał do niej nieco substancji. Dalsza droga pomimo tego, iż była w gęstej mgle nie stanowiła żadnego wyzwania. Dziwnym wydawało się, że taki las pozbawiony jest nieprzyjaznych mieszkańców. Karn dotarł do serca brodu i niesamowicie wątpił w to, co widział. To było jedyne miejsce, w którym nie panowała złośliwość ze strony natury. Możliwe, że to za sprawą posagu znajdującego się pośrodku owego sprzyjającego obszaru. Postać przedstawiona za pomocą kamienia nie była znana przybyszowi z niedaleka, ale wzbudzała w nim pewien niepokój. Karn ruszył dalej w drogę. Przy wyjściu z lasu napotkał dwóch bandytów, którzy okradali ciało zabitego wieśniaka. „Nie wystarczy wam jego życie? Okradacie kogoś, kto sam ledwo wiąże koniec z końcem. Wasza arogancja ześle na was agonię.” – rzekł do rozbójników „Sam jesteś arogancki szpiegując nas.” – odrzekł jeden z oskarżonych Bandyci dobyli broń i podbiegli do rozmówcy. Karn jednym ruchem ręki wywołał pocisk telekinetyczny, którym rzucił pierwszego napastnika o drzewo. Z drugim uczynił to samo z tą różnicą, że agresor wylądował niedaleko ciała wieśniaka z wgnieceniem w czaszce. Droga prowadziła dalej przez górski teren. Półki skalne wyglądały na mocno nadszarpnięte przez czynniki pogodowe. Sama ścieżka była pusta. Pusta niczym życie bez powodów. U podnóża skały, na której znajdował się bastion Razila. Nie było żadnej normalnej drogi do celu, więc Karn pod postacią orla wznosił się wysoko. Na szczycie wzniesienia nie mógł uwierzyć własnym oczom. Cała forteca wyglądała jak nietknięta. Wszelkie kolumny i mury były wolne od objęć czasu. Mieszkańcy tego nieprawdopodobnego miejsca również. Wszyscy wyglądali na młodych. „Niesamowite i przerażające to zarazem.” – pomyślał Karn

Jaka jest sposobność tego wydarzenia? Czyżby starzy bogowie mieli w tym swój udział? A może to wszystko jest iluzją mającą na celu pokazanie tego, co zakazane i nieprzepuszczalne?

Wejście nie było w żaden sposób chronione, co wydawało się dziwne. I dziwnym było wszak, kto zostawia takie miejsca bez obstawy. Cóż może to jedna z tych niezwykłych lokacji, które rządzą się zupełnie innymi prawami. Karn wszedł do środka ogromnej budowli. I tam również nie było straży. Przeszedł do sali tronowej i ujrzał...

„Witaj niezłomny tropicielu. Czy zdziwiło Cię to, iż nie napotkałeś na drodze swej oporu żadnego w postaci wartowników, czy choćby psów?”

„Utkwiło mi to w świadomości, ale po tym jak scaliliście się we dwóch, to już nic nie jest wstanie mnie zaskoczyć nawet najodleglejsze zakątki piekła. Wszystko się zmienia. Jest to sprawa wagi najwyższej, co niejako komplikuje mi metody postępowania. Jakież życie zostało mi przeznaczone? Może ty mi na to pytanie odpowiesz?”

„Niegdyś twierdza ta pokryta była lodem, a jej bytnicy świetnymi żołnierzami byli. Moja wizyta zmieniła to miejsce diametralnie. Mroźna pokrywa otulająca ten bastion znikła pośród mgły, a z niej utworzyłem nowe społeczeństwo. Wiecznie młode i wolne od chorób oraz nienawiści płynącej w Alenrod. Czy nie jest piękne to, co widzisz? Zwykły śmiertelnik potrafi stworzyć istoty równe ideałowi. Co sądzisz o tak bajecznym planie, Karn?”

„Uważam, że jesteś człowiekiem, który po uzyskaniu zbyt dużej mocy chciał się stać niczym

Twórca. Postradałeś zmysły. Ale co ma być, to będzie. Nie zmienisz losu.”

*„Przyjaciół trzymaj blisko siebie,
ale wrogów jeszcze bliżej.
Trzymaj psy rozerwania z dala od tego,
co uznasz za kompletne.”*

„Nic nie uchroni Ciebie przed śmiercią. Nie zostaniesz już przywódcą swego wymyślanego społeczeństwa. Giń!!!”

Ten pojedynek nie miał nic wspólnego z jakąkolwiek inną konfrontacją. Bowiem Karn wyjął z sakiewki Serce Ciemności. Ów magiczny przedmiot spowodował wezwanie dwóch potężnych demonów, które natychmiast zaatakowały Razila. Ten jednak...
Karn ocknął się. A przed sobą miał istotę, która zniszczyła najskuteczniejszą broń przeciwko niej.

„Widocznie Verus nie był dostatecznie nikczemny, aby stworzyć coś, co mogłoby sprostać mojemu oczekiwaniu. Czy myłę się?”

„Nie znasz jednak jeszcze jednej rzeczy. Skoro byłeś tym jedynym bez skazy to, dlaczego w twoich czynach widać tylko zło. Przecież miałeś przynieść ukojenie światu. Sądzę, że tu pomoże tylko prawdziwy pojedynek jak za czasów największych władców Alenrod. Czy przyjmujesz wyzwanie?”

„Widzę, że to kolejna próba na udowodnienie mojej boskości...”

Nie ważne, co przynosi nam czas, lecz co zabiera. To, co tracimy za jego sprawą ma dla nas ogromną wartość. I nawet gdybyś cofnął zdarzenia, to i tak nie zmieniłbyś tego, co miało miejsce przy tak rozległych kniejach restoracji w stosunku do ilości gnijących zwłok na dnie najgłębszego jeziora w świecie. Pamiętaj, że to my tworzymy wszelkie zachwiania struktury Alenrod. Póki jeden z nas stoi, inni zawsze będą pokutować. Żeby świat był na nowo piramidalny oboje musimy oddać za niego życie. Czy gotów jesteś na taką ofiarę?”

„Jakież to poetyckie to, co mówisz. Choć, patrząc na twą wypowiedź, nie znalazłem w niej ani jednej nitki z żywota, jaki poczyniłeś. Tu pasuje tylko jedno słowo...

KONIEC